

Święty Otton z Bambergu – Ewangelizator Pomorza. Jego kult do czasów współczesnych, pod redakcją ks. Grzegorza Wejm a n a, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego, „Studia i Rozprawy”, nr 2, ss. 171.

Tom zawiera *Słowo wstępne* metropolity szczecińsko-kamińskiego ks. arcybiskupa Zygmunta Kamińskiego, *Wstęp* ks. Grzegorza Wejm a n a, prace dwóch autorów – ks. Zdzisława Leca pt. *Życie i działalność biskupa-misjonarza* (s. 11-32) i ks. Grzegorza Wejm a n a pt. *Kult św. Ottona na Pomorzu* (s. 33-77). Oba opracowania dotyczą tematu, który sformułowano w tytule książki, zamieszczając nadto: *Zusammenfassung, Źródła i literaturę, Aneksy, Indeks miejscowości, Indeks osobowy, Spis ilustracji oraz Ilustracje* (94). Problem kultu św. Ottona przedstawiony został od 1124 do 2005 r. Nie wprowadzono żadnej wyraźniejszej periodyzacji, choćby przez wyróżnienie okresów protestanckiego i powrotu katolicyzmu po II wojnie światowej w osobnych punktach. Nie mogło to ustrzec autorów od pominięcia niektórych spraw i od spłylenia poruszanych wątków, właściwych dla zmieniających się czasów i okoliczności. Sam tekst opracowania, kończy się na s. 77. Resztę zajmują wskazane wyżej dodatki. Wydawnictwo spełnia oczywiście określoną rolę, choć z punktu widzenia polskiego odbiorcy, zwłaszcza naukowego, budzi szereg zastrzeżeń i skłania do ich przedstawienia, mimo że „Autorzy mają świadomość całej niedoskonałości” (s. 10) dzieła.

Kult biskupa Ottona na Pomorzu Zachodnim przedstawia ks. Z. Lec niemal od jego urodzenia. Była to zapewne wymagana wdzięczność kraju za chrzest, gdyż na kanonizację musiał przecież zasłużyć sobie jeszcze dalszym życiem i pracą ale jest to zrozumiałe, gdyż dzisiaj najpierw zapoznać trzeba czytelnika z życiorysem. Wyrazem tego kultu jeszcze przedkanonizacyjnego były po śmierci Świętego zachodniopomorskie świece płonące nieustannie przy jego grobie, sporządzane z wosku, dostarczanego corocznie w tym celu przez karczmy książęce. Trudno też nazywać św. Ottona człowiekiem dialogu, skoro bezpardonowo burzył świątynie pogańskie, do których Pomorzanie byli wielce i szczerze przywiązani (s. 28-29), nawet wtedy gdy w Chockowie usilnie prosili go o zachowanie nowo zbudowanej, szczególnie pięknej i drogiej świątyni, proponując w końcu jej przemianę w kościół katolicki. Biskup wiedział dobrze czym to grozi i w sposób absolutny nakazał jej rozbiórkę. Podobnym asynchronizmem jest upatrywanie w głowie wielkiego misjonarza europejskich marzeń integracyjnych, skoro wiedział on bardzo dobrze, kto zlecił mu na Pomorzu Zachodnim chrześcijańską pracę misyjną oraz kto umożliwił jej przeprowadzenie po części kadrowo, w całości zaś finansowo i militarnie (s. 7, 9). Niemcy (tzn. cesarz i arcybiskup magdeburski) nie wspierały też – duchowo czy materialnie – ani pierwszej, ani drugiej wyprawy misyjnej (s. 26). Produkowano za to wiele pretensjonalnych dokumentów o wątpliwej wartości realnej. Misje nie byłyby w ogóle możliwe bez suwerennej i silnej Polski Bolesława Krzywoustego, której istnienie łagodziło obyczaj Wacława I i jego pogańskich poddanych (s. 22, 25, 26 i in.). Nawet merseburski hołd Bolesława Krzywoustego z 1135 r. nie bardzo pomógłby tu, gdyż nie dotyczył całego Pomorza. Autorzy się nim zresztą prawie nie zainteresowali (s. 35).

Chciałbym wyrazić uznanie dla ważnego tekstu ks. Z. Leca na s. 18, w którym podkreślił on, że: „W chrystianizacji Słowian nadbałtyckich dużą rolę odegrała Polska” i wskazał, że ta rola zaczęła się już w X w., który był przecież przedottonowy. Zapewne użyłbym w tym miejscu dla pierwszych Piastów superlatywu. Autor zauważył także znaczne spolonizowanie niemieckiego biskupa Ottona, który znał dobrze język polski i samą Polskę, jako długoletni nauczyciel i wychowawca samego Bolesława Krzywoustego, jeszcze na dworze jego ojca Władysława Hermana (s. 12-13). Wspominał też słusznie o politycznym znaczeniu chrztu w kontekście zwyczajów polskich w latach 1121–1122.

Oczywiście Pomorze Zachodnie ma własną historię pomorską. Czy nie warto wszakże pomyśleć, że do 1188 r. w całości, a po 1945 r. w części było i jest ono objęte granicami Polski

i należy do historii wspólnej z Macierzą przynajmniej w tych okresach? Ks. G. Wejman, pisząc o św. Ottonie, słusznie stwierdził, że „Jego wkład w historię pomorską jest nieoceniony” (s. 9). Czyżby dzieło św. Ottona nie było jednak też dziełem Bolesława Krzywoustego, a obaj nie mieli wielce zasłużonego miejsca bardziej w historii Polski aniżeli tylko w pomorskiej? Realizowali przecież polską rację stanu.

Na stronach 33-36 ks. G. Weyman spróbował w pewien sposób przedstawić europejską sytuację polityczną w trzydziestych latach XII w., mogącą mieć związek z erygowaniem diecezji zachodniopomorskiej. Przedstawione zostały dokumenty różnych wystawców, które – moim zdaniem – wyrażają głównie pretensje i to bez pokrycia w rzeczywistości. Nie mają one też żadnego związku z kultem św. Ottona na Pomorzu Zachodnim, który – jako żywo – mógł powstać dopiero po jego śmierci w 1139 r. Jednak w stosunku do tezy o bezpośredniej zależności biskupów wolińsko-kamieńskich od Stolicy Apostolskiej już od 1140 r. wyrażanej przez autora (s. 37-38) trzeba zająć stanowisko. Najpierw uwaga metodyczna, dotycząca zasad *ex silentio nullum argumentum* oraz *quod non in actis, non in factis*. Stosowanie tych zasad jest niebezpieczne i może nie prowadzić do odkrycia prawdy, lecz wręcz przeciwnie fałszu. Doprowadźmy rzecz *ad absurdum*. Dla utrzymania tezy autora trzeba by obu hierarchów – polskojęzycznego Niemca wyjątkowego przyjaciela Piastów św. biskupa Ottona i rodowitego Polaka biskupa wolińskiego Wojciecha, z punktu widzenia interesów ich polskiego mocodawcy bardzo surowo ocenić i określić brzydkim epitetem, czego uczynić ani nie chcę, ani też nie mogę.

Wróćmy przeto do faktów. Zważmy, że biskup Otton pierwszą wyprawę misyjną rozpoczął z Gniezna (drugą z Bambergu), obie zaś kończył w Gnieźnie. Po obu misjach rozmawiał z pewnością z Bolesławem Krzywoustym o chrześcijaństwie zachodniopomorskim, o utworzeniu biskupstwa dla tej ziemi, o kandydacie na ordynariat, o konieczności jego subordynacji względem polskiego metropolity gnieźnieńskiego i zapewne o sprawach finansowych. Temu zaprzeczyc niepodobna.

W dalszym biegu wypadków było wydanie przez papieża Innocentego II bulli *Ex commisso nobis* dla metropolii gnieźnieńskiej w 1136 r. Autor mylnie podłączył pod ten dokument sformułowanie *ultra Oderam vero Pomerana*, wyjęte z antypolskiej bulli Innocentego II z 1133 r. *Sacrosancta Romana et apostolica Ecclesia*, przeznaczonej dla arcybiskupa magdeburgskiego, późniejszego św. Norberta i chcący jakoby popierać czy realizować niemieckie apetyty na wschodzie, to znaczy w Polsce. Wydana ona została dość łatwo, gdyż Polska popierała w tym czasie antypapieża Anakleta II (s. 34).

Spowodowało to zamieszanie w pracy, imputującej bulli gnieźnieńskiej treści, których ona nie zawiera (s. 38). Przez ciężki brak uwagi włożono pretensje niemieckie w akt papieski przeznaczony dla Polski. Bulla poza protekcją papieża dla metropolii gnieźnieńskiej zawiera dokładną konfirmację jej stanu posiadania w różnych rejonach ówczesnej Polski. Nie ma tu spisu biskupstw sufraganiałnych, o których autor pisze. To nie arcybiskup gnieźnieński Jakub ze Żnina aspirował do zwierzchnictwa nad diecezją zachodniopomorską na sposób Norberta arcybiskupa magdeburgskiego, lecz było zasadniczo odwrotnie. Bulla z 1136 r. nie obejmowała księstwa Gryfitów, gdyż nie miało ono jeszcze normalnej, kanonicznej organizacji, której oczekiwali i Bolesław Krzywousty, i metropolita gnieźnieński. Za to Magdeburg pchał się awanturczo na wschód dosłownie całą parą, pragnąc w 1133 r. nadto likwidacji polskiej metropolii i inkorporowania jej w całości w swoje granice.

Na decyzję papieską trzeba na ogół trochę czekać i dzisiaj, a wtedy tym bardziej. Wokół sprawy mogło się rzeczywiście nieco burzyć, ale myślę, że Bolesław Krzywousty mógł w 1138 r. umierać spokojnie i przekazać zwierzchnictwo nad tą częścią państwa najstarszemu synowi Władysławowi. Sprawa znajdowała się w rękach dwóch pewnych przyjaciół Polski i pod nadzorem politycznym księcia seniora princepsa. Współdziałanie tych dwóch duchownych jestem w stanie uznać za wzorcowe w stosunkach polsko-niemieckich. Nie przeszkodził nawet zgon biskupa bamburgskiego Ottona w 1139 r., bo i tak papież Innocenty II następną

bullą *Ex commisso nobis* z 1140 r. powołał nową diecezję w Wolinie, określił jej granice, zamianował dawniej ustalonego – ze zmarłymi już Bolesławem Krzywoustym i biskupem bamberskim Ottonem – ordynariusza Wojciecha i wziął nowe biskupstwo pod opiekę papieżstwa, którą posiadały biskupstwa polskie. Dodajmy niebagatelny fakt stwierdzający, że biskupi kamińscy (stolicę biskupią przeniesiono w drugiej połowie XII w. z Wolina do Kamienia Pomorskiego) uczestniczyli w pracach metropolii polskiej. Ostatnim był biskup pochodzenia niemieckiego Konrad I *von Salzwedel* obecny na synodzie w Łęczycy w 1180 r. Co działo się w Polsce od 1140 do 1180 r. łatwo można znaleźć w odpowiednich opracowaniach z zakresu historii Polski i historii ustroju państwa polskiego. Nie będę się tu tym zajmował, ale stwierdzam, że umożliwiło to Gryfitom wyłamanie się spod polskiego zwierzchnictwa politycznego i poddanie się cesarzowi niemieckiemu w 1181 r. Ośmielony tym biskup Konrad uzyskał u papieża Klemensa III w 1188 r. bullę *Ex iniuncta nobis*, stwierdzającą bezpośrednio zależność diecezji kamińskiej od Rzymu, istniejącą jakoby od dawna. Podobnie od dawna stwierdzał cesarz istnienie zależności Pomorza Zachodniego od Brandenburгии w 1231 r., choć było to zupełnie niezgodne z prawdą. Do tej dawności nie warto przywiązywać zbytnej wagi, aby po prostu nie zbłądzić. Słowem, energicznie obstaję przy zależności diecezji kamińskiej od metropolii gnieźnieńskiej do 1188 r. Arcybiskup gnieźnieński tak długo cieszył się tą sufraganią, jak długo Polska była w stanie utrzymać swe zwierzchnictwo polityczne nad jej ksiądzetami. Dodaję raz jeszcze, że ta problematyka nie wiąże się bezpośrednio z kultem św. Ottona, ale jest w naszej historii niezwykle istotna, a poruszona w pracy, nie mogła ustrzec się recenzji.

Nie mogę również zarzucić metropolitom gnieźnieńskim i królowi Kazimierzowi Wielkiemu złej woli w staraniach o restytucję podległości kanonicznej Kamienia Pomorskiego względem Gniezna, gdyż zasadniczo ustąpili w momencie, kiedy biskup kamiński okazał teraz właśnie potrzebną bullę papieską z 1188 r. (s. 38-39). Ten fakt stanowi dowód na to, że przed tą datą Kościół zachodniopomorski mieścił się jednak w granicach polskiego Kościoła katolickiego, chociaż bulla z 1140 r. o tym nie wspomniała. Dodam od siebie, że było to zawsze zagrożenie siły i to zarówno w XII jak i XIV w. Biskupstwo kamińskie odpadło, bo w końcu XII w. Polska była zbyt słaba, aby się temu sprzeciwić, a w XIV w. jeszcze niedostatecznie silna, aby przekreślić wyjątkowo mocną już pozycję polityczną biskupa kamińskiego – popieranego przez Gryfitów zależnych lennie od Brandenburгии – który w XIII w. stał się pierwszym feudałem Pomorza Zachodniego, na zwartym terytorium latyfundiarnym w ziemiach: stargardzkiej, kołobrzeskiej, koszalińskiej, lipiańskiej i in. Na tych podstawach marzył nawet o trwałym zdobyciu statusu bezpośredniego księcia Rzeszy Niemieckiej. Na zmianę sytuacji przyszło Polsce czekać do 1945 r.

Na stronach od 39 do 41 autor przedstawia statystycznie instytucje kościelne na Pomorzu Zachodnim do XVII w. Zauważa, iż do końca średniowiecza powstały tam 422 parafie i 22 filie, nie licząc klasztorów i innych instytucji Kościoła. Autor uznaje niezaprzeczone zasługi państwa w zakresie rozwoju Kościoła, ale głównie łączy je z osobą Ottona I, syna Barnima I, który rozpoczął samodzielne rządy po 1295 r. i to tylko w księstwie szczecińskim (s. 45). Natomiast na s. 91-92 ograniczył się tylko do przytoczenia fragmentów bulli z 1140 r. w łacińskim i polskim brzmieniu, nie podejmując w ogóle próby ustalenia kto wziął na siebie ciężar utrzymania Kościoła, dając rozległą fundację i jednocześnie oszczędzając materialnie miejscową, neoficką ludność? Było to państwo, czyli Warcisław I. Podobnie z daniną wosku na świece, pochodzącą z nadania Bogusława I z 1182 r. Dawały go książęce karczmy, a kościół szczeciński, dziś konkatedra św. Jakuba w Szczecinie, a wtedy tzw. *ecclesia Teutonicorum*, zarządzany przez benedyktynów z bamberskiego klasztoru św. Michała, używał do jej zbierania niemieckich mnichów i zgromadzony wosk odsyłał do Bambergu. Mogło to nie ożywiać dewocyjnie świadomych swej słowiańskości Pomorzan. Państwo jednak wyrażało w ten sposób swe tradycje chrześcijańskie. Autor wiąże kult św. Ottona głównie z księciem szczecińskim Ottonem I.

Może ma rację. Zauważmy jednak, że w dynastii gryfickiej pilnowano dla jej potomków raczej imion słowiańskich. Za czasów długoletnich rządów jego ojca Barnima I przewaliła się przez Pomorze Zachodnie znaczna fala germanizacyjna. Może dlatego Barnim I swemu ostatniemu synowi nadał – przez Niemców do dzisiaj często noszone – imię Otton. Jest to hipoteza robocza, gdyż najpierw należałoby poszukać na Pomorzu Zachodnim rodowitych, słowiańsko-polskich imienników tegoż świętego. Odpowiedź mogłaby być bardzo ciekawa dla sprawy jego kultu. Autor zauważa ten problem na s. 44-45, określając św. Ottona patronem raczej księstwa niż jego ludności. Miałbym jednak istotne zahamowania w imputacji Bolesławowi Krzywoustemu chęci germanizacyjnych w momencie powierzania misji chrztu Pomorza Zachodniego właśnie temu wyjątkowemu biskupowi niemieckiemu. Brak zainteresowania książąt wołogoskich kultem św. Ottona jest w pracy gołosłowny (s. 45), choć rzeczywiście wśród zstępnych Bogusława IV brakuje Ottonów. Myli się też autor w przypisie 181, gdy stwierdza, że księstwo Rugii odpadło od Pomorza w XIV w. Było właśnie odwrotnie.

Na s. 42-58 przedstawił autor z powodzeniem kult św. Ottona w księstwie szczecińskim, ukazując problem przede wszystkim w ujęciu chronologicznym począwszy od klasztoru w Słupie nad Pianą, przez cystersów w Kołbaczu i dalej w różnych instytucjach kościelnych Szczecina, Stargardu Szczecińskiego, Kamienia Pomorskiego, Maszewa, Nowogardu a także na terenach lewoodrzańskich, zwłaszcza w Dyminie oraz w innych mniej znacznych miejscowościach. Zwrócił on uwagę zwłaszcza na kaplice i altarie (we większych kościołach) pod wezwaniem św. Ottona, zachowane zabytki przedstawiające pomorskiego patrona w obrazie lub rzeźbie itp. Około 1500 r. pojawiła się ujednoliconą i drukowaną wersją Żywotu Apostoła Pomorzan. Autor zauważył też w zachodniopomorskim kalendarzu kościelnym dni poświęcone pamięci św. biskupa: 14 maja – pamiątka święceń, 30 czerwca – pamiątka zgonu, 3 lipca – pamiątka pogrzebu, 30 września lub 1 października z oktawą – pamiątka translacji. Obchodzono te wspomnienia uroczysto, procesyjnie, odpustowo. Zostało też podkreślone stosunkowo częste nadawanie imienia św. Ottona chłopcom szczecińskiej gałęzi dynastii Gryfitów. Brak jednak zainteresowania ewentualną popularnością tej praktyki wśród długo dwujęzycznego społeczeństwa zachodniopomorskiego nie pozwolił na ustalenie proporcji w tym nader ciekawym zakresie.

Punkt 3 na s. 56-77 otrzymał tytuł: *Pamięć nowożytnych i współczesnych Pomorzan o swoim patronie*. Budzi on wątpliwości w zakresie konstrukcji i terminologii. Autor w jednym tekście zmieścił protestantów i katolików, zamiennie też stosuje terminy *pamięć* i *kult*.

Czasy protestanckie trwały i trwają na Pomorzu od sejmu trzebiatowskiego z 1534 r. Utrwalono to wyznanie po rozbiorze kraju w 1648 r. przez Szwecję (wyeliminowaną stąd ostatecznie w 1815 r.) i Brandenburgię – Prusy (zlikwidowane w okresie III Rzeszy Niemieckiej, ostatecznie zaś i formalnie w 1947 r.). Po II wojnie światowej wydzielono z dawnej pruskiej prowincji pomorskiej część wschodnią ze Szczecinem, którą przyznano Polsce. Dziś Pomorze Gryfitów jest protestanckie w części zachodniej, jako kraj *Mecklenburg-Vorpommern* w ramach Republiki Federalnej Niemiec i katolickie jako Pomorze Zachodnie w granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

Z pełnym uszanowaniem dla ekumenizmu inny stosunek do świętych mają jednak protestanci a inny katolicy. Protestant pamięta o nich jako o bohaterach, których winien szanować, podobnie katolik z tym jednak, że dla niego święty patron jest jeszcze orędownikiem przed Bogiem. Tylko w ostatnim przypadku mówić więc można zasadnie o kulcie religijnym św. Ottona. W związku z tym o tzw. pamięci Pomorzan protestantów i Pomorzan katolików trzeba pisać w osobnych podpunktach. Termin *kult* św. Ottona jest dopuszczalny, gdy mowa o katolikach – w przypadku zaś protestantów *u s z a n o w a n i e* dla biskupa Ottona, jak to zgrabnie uczynił autor na s. 63. Nie jest jednak konsekwentny w tym zakresie, choć zdaje sobie zapewne sprawę z tego, że katolik nie zaakceptuje traktowania *ex aequo* św. Ottona z Bambergu z Bughenagenem (s. 57).

Od 1850 r. otwarty w pozapolskich obszarach Prus możliwość istnienia obok protestantyzmu także katolicyzmu, który w anemicznej postaci z wolna wracał na Pomorze Zachodnie (s. 63-67). Wiadomo, że wielu Polaków przybywało tu sezonowo, a nawet osiedlało się na Pomorzu Zachodnim w czasach przed obu wojnami światowymi oraz w okresie międzywojnia, co czyniło z nich najliczniejsze grupy parafian nielicznych kościołów katolickich w tym kraju. Jako obywatelom pruskim poległym w I wojnie św. ufundowano im tablicę w szczecińskim kościele św. Jadwigi, przy ul. Bogurodzicy, pt. *Sterben am Heldentod*. Ostatnia wojna szczęśliwie ją oszczędziła. Autor słusznie podkreśla, iż możliwości ograniczonej działalności Kościoła katolickiego w Prusach, a więc i na Pomorzu Zachodnim „nie zmieniają ... faktu, że po II wojnie światowej w wyniku zmiany granic i dyslokacji ludności ustała ciągłość tradycji i kultu św. Ottona” (s. 68). Nie kultywowano jej pod władzą komunistyczną byłej NRD. Pozostała więc tylko polska, katolicka – kościelna i społeczna – aktywność, której pomyślnie owoce pokazuje ks. G. Wejman, docierając w swym przedstawieniu aż do chwili bieżącej, to jest do obecnego ordynariusza diecezji szczecińsko-kamińskiej arcybiskupa Z. Kamińskiego (s. 68-77).

Chciałbym w końcu zauważyć, że praca ma też trochę drobniejszych usterek. Należałoby dokonać krytycznego przeglądu przypisów i aneksu. Pierwsze wymagają czasem poprawniejszej redakcji, drugie przytoczenia w całości bulli papieskiej z 1140 r. (s. 91-92) i wprowadzenia – także *in extenso* – bulli z 1188 r. oraz rewizji zmierzającej ku wyeliminowaniu niektórych dalszych aneksów, podobnie również ilustracji. Kodeksów dyplomatycznych nie można też nazywać źródłami, skoro są to tylko drukowane zbiory źródeł.

Mimo różnych niedostatków praca spełnia określoną rolę informacyjną i może być uważana za punkt wyjścia do dalszych pogłębionych źródłowo i bibliograficznie badań naukowych ze szczególnym podkreśleniem polskich inicjatyw i zasług w dziedzinie wprowadzenia i rozwoju Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim w latach 1124, 1128, 1945 i następujących.

JERZY WALACHOWICZ (Poznań)

Forschungen zur Rechtsarchäologie und Rechtlichen Volkskunde, hrsg. von Louis Carlen, Bd. 21-22, Schulthess, Zürich, 2004-2005.

Dwa kolejne tomy czasopisma przynoszą po 10 artykułów z szeroko pojmowanej archeologii, ikonografii i etnografii prawnej przygotowanych przez badaczy z Austrii, Niemiec, Polski, Słowenii i Szwajcarii. Wśród prac z zakresu archeologii prawnej na pierwszym miejscu wymienić należy niezwykle skrupulatne i analityczne studium poświęcone insygniom sędzięgo miejskiego w słoweńskim mieście Ptuj (T. Nabergoj, P. Vidmar, Z. Milić, *Dises Geriht Swert hat lasen mahen. Zu den Insignien des Stadtrichters von Ptuj*, Bd. 22:2005, s. 169-255). Autorzy zbadali funkcję insygniów, którymi były laska i miecz oraz dokonali dokładnego ich opisu (wraz z przedstawieniem technicznej, materiałoznawczej analizy obiektów), a także porównania z podobnymi zabytkami znanymi z terenu Słowenii, Austrii, Niemiec i Szwajcarii.

Dwa artykuły poświęcone zostały szubienicom na Dolnym Śląsku. Pierwszy z nich jest jedynie wprawką przedstawiającą problem znany w literaturze (D. Wojtucki, *Galgen in Niederschlesien*, Bd. 21:2004, s. 107-114). Na Dolnym Śląsku zachowało się aż 7 murowanych szubienic, w tym tylko jedna zbudowana z cegieł, pozostałe z kamienia. Autor przywołał z literatury przykłady stosowania szubienic, choć pominął najważniejszą z prac, monografię M. Trzczińskiego¹. A to właśnie Trzcziński podjął wysuwane od dawna postulaty dokładnego

¹ M. Trzcziński, *Miecz katowski, pregierz, szubienica. Zabytki jurysdykcji karnej na Dolnym Śląsku (XIII-XVIII w.)*, Wrocław 2001.